



Misjonarze Kombonianie

1 (180)

STY-LUT 2024

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY



Szansa na życie

CEGIEŁKA

DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy, wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.



**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sowicie to dobro wynagradza.**

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**

Kochani Czytelnicy,
Przywitaliśmy rok 2024, życząc sobie wzajemnie pokoju, ludzkiej życzliwości i dobroci. Ja ten nowy rok rozpoczynam dużym wyzwaniem. W związku z przejściem br. Tomka Basińskiego do pracy we Włoszech misjonarze kombonianie poprosili mnie, abym go zastąpiła w koordynowaniu prac nad ich czasopismami tutaj, w Krakowie.

Bratu Tomkowi pragnę przekazać – nie tylko w swoim, ale także i Waszym imieniu – serdeczne podziękowania za wszelki trud, za serce przepełnione misyjną miłością, za każde dobre słowo i nieoceniony wkład w tworzenie kombonianских czasopism. Troszczył się, aby nie tylko w sercach dorosłych, ale również w sercach dzieci znalazło się miejsce na miłość do misji. To z jego inicjatywy w roku 2017 wyszedł pierwszy numer czasopisma „Mini Kombonianie”, które do dziś trafia do rąk naszych najmłodszych czytelników. Niech Pan Bóg z troską i miłością prowadzi go w dalszej misyjnej postudze.

Z całego serca pragnę bardzo podziękować Zgromadzeniu Misjonarzy Kombonianów za zaufanie i powierzenie mojej opiece swoich misyjnych czasopism. Mam nadzieję, że razem z całym zespołem redakcyjnym nadal będziemy przekazywać Wam z wielką starannością piękno misyjnego świata.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

STYCZEŃ Módlmy się do Ducha Świętego, aby pomógł nam rozeznaczyć dary różnych charyzmatów we wspólnotach chrześcijańskich i odkryć bogactwo wielu tradycji liturgicznych wewnątrz Kościoła.

LUTY Módlmy się, aby osoby nieuleczalnie chore oraz ich rodziny zawsze miały niezbędną opiekę i wsparcie, zarówno medyczne, jak i ludzkie.

3 SŁOWEM WSTĘPU

Ewa Gniady

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 SUDAN POŁUDNIOWY

Woda – szansa na życie

Ewa Gniady

10 GHANA

Szkoła Świętej Anny

Gonzalo Gómez

13 BIBLIA I MISJE

Wyzwania wspólnoty

o. Stefano Giudici MCCJ

14 DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA

Rozdzielone „bliźnięta”

br. Lwanga Kakule Silusawa MCCJ

18 NAUCZANIE FRANCISZKA

Wszyscy jesteśmy braćmi

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

20 KAZACHSTAN

Cud w Oziornoje

Szymon Przebinda

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Po prostu

Bartek Tumłowicz, ŚMK

29 MŁODZI I MISJE

Mały Kwiatek z Lisieux

o. Paweł Opióła MCCJ

Przyjaźń ze świętą

s. Nikodema Czerniecka CST

30 TAKIE JEST ŻYCIE

Osamotnienie

Ewa Gniady

Na okładce: Zrealizowany projekt budowy studni, Sudan Południowy (fot. o. Krzysztof Zębik MCCJ)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelna

dr Ewa Gniady

Zespół redakcyjny

o. Paweł Opióła MCCJ

o. Stefano Giudici MCCJ

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

br. Tomek Basiński MCCJ

Współpracują

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



KAIR

SPOTKANIE BISKUPÓW W KAIRZE

W dniach 4-10 grudnia 2023 r. Instytut Dar Comboni w Kairze we współpracy z organizacją Pomoc Kościołowi w Potrzebie zorganizował spotkanie dla czternastu biskupów. Uczestnicy pochodzili z Etiopii, Kenii, Ugandy, Tanzanii i Malawi.

Jednym z celów spotkania było zwrócenie uwagi hierarchów na rosnący w regionie radykalizm islamski i uświadomienie im, że istnieje pilna potrzeba dobrego przeszkolenia osób w dziedzinie dialogu z islamem. Biskupi potwierdzili konieczność włączenia studiów islamskich do programu formacji w wyższych seminariach duchownych i szkołach katechetycznych. Wyrazili także gotowość posiadania w każdej diecezji osoby specjalizującej się w sprawach dotyczących islamu, która w tej dziedzinie mogłaby kierować innymi pracownikami duszpasterskimi, pomagać w opracowywaniu planów duszpasterskich na ten temat oraz promować dialog międzyreligijny.

Podczas swojej wizyty biskupi odwiedzili meczet Al-Azhar i Uniwersytet Al-Azhar, który jest najstarszą (972 r.) i najbardziej prestiżową instytucją edukacyjną w świecie muzułmańskim. W Al-Azhar zwiedzili także starożytny islamski Kair i zapoznali się z historią tej religii w Egipcie. Pobyt w islamskiej części miasta zakończyła wizyta w ośrodku badawczym dominikanów, którzy opowiedzieli o swojej pracy na polu badań i dialogu muzułmańsko-chrześcijańskiego.

Spotkanie biskupów nie ograniczało się tylko do relacji z islamem. Był to również czas na poznanie historii cywilizacji egipskiej oraz różnych chrześcijańskich obrządków orientalnych i wschodnich obecnych w tym kraju. Uczestnicy zobaczyli też piramidy w Gizie, starożytny Kair i klasztory koptyjskie w Wadi Natrun, których początki sięgają IV wieku. Zostali także przyjęci przez katolickiego patriarchę koptyjskiego Ibrahima Isaaca Sidraka, głowę Kościoła katolickiego w Egipcie. Odwiedzili również wyższe seminarium w dystrykcie Maadi. Ostatniego wieczoru zostali przyjęci przez nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Nicholasa Thévéina.



COMBONI.ORG

NIKARAGUA

ARESztOWANIE WIKARIUSZA GENERALNEGO

W Nikaragui aresztowano kolejnego duchownego. Tym razem reżim zatrzymał ks. Carlosa Avilésa, wikariusza generalnego archidiecezji Managui. Ksiądz Avilésa zatrzymano wkrótce po spotkaniu w kurii arcybiskupiej. Wciąż jednak brak oficjalnych komunikatów w tej sprawie, zarówno ze strony organów państwowych, jak i kościelnych. Wiadomo tylko, że kapłan nie bał się wyrażać krytyki wobec rządu.

Przed Bożym Narodzeniem zatrzymano też bp. Isidoro Morę z diecezji Siuna wraz z dwoma klerykami. Bezpośrednim powodem aresztowania było publiczne zapewnienie o modlitwie za bp. Rolando Álvareza, który stał się symbolem sprzeciwu wobec reżimu i odsiaduje karę 26. lat więzienia. Choć proponowano mu wolność za opuszczenie kraju, to on jednak odmówił.

Napięcie pomiędzy Kościołem katolickim a rządem Nikaragui trwa od roku 2018, kiedy to demonstranci żądający ustąpienia prezydenta Daniela Ortegi schronili się w świątyniach. Prezydent oskarżył wówczas Kościół o współudział w próbie zamachu stanu podjętej przez USA.

W minionym roku lewicowy reżim zmusił do opuszczenia kraju ponad 220 kapłanów i sióstr zakonnych.

VATICANNEWS



LUBLANA

EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODYCH

Do odkrywania, że wszyscy chrześcijanie są braćmi i siostrami zjednoczonymi w komunii – jeszcze niedoskonałej, ale rzeczywistej – zachęcał uczestników Europejskiego Spotkania Młodych w Lublanie przeor Wspólnoty z Taizé brat Matthew. Podczas wieczornej modlitwy w hali widowiskowo-sportowej Arena Stożice powitał młodych chrześcijan różnych wyznań katolicki arcybiskup stolicy Słowenii Stanislav Zore i pastor Geza Filo, zwierzchnik słoweńskiego Kościoła luterańskiego.

Przeor Wspólnoty z Taizé wskazał, że chrześcijanie powołani są do podążania za Chrystusem razem z tymi, którzy żyją na obrzeżach naszych społeczeństw. „Na tej drodze, w dialogu, który jednoczy, chcemy pamiętać, że potrzebujemy siebie nawzajem nie po to, żeby narzucać swe opinie, ale żeby przyczyniać się do pokoju w rodzinie ludzkiej” – powiedział.

Co trzeci uczestnik spotkania przyjechał z Polski. „Przyciągnął mnie tu ten międzynarodowy klimat ducha Taizé. Ja po prostu kocham ludzi z różnych krajów. Uwielbiam poznawać ich kulturę. Kocham to, że choć jesteśmy tak różni, to jednak tacy sami” – powiedziała jedna z młodych uczestniczek. A jej koleżanka dodała: „W wiosce Taizé byłam już trzy razy, ale to dla mnie pierwsze spotkanie sylwestrowe. Ponownie doświadczam takiej jedności bycia razem, gdzie nie wyklucza się nikogo”. Inny uczestnik zaznaczył, że można tu zobaczyć uniwersalność wspólnoty wierzących. „Można nie tylko z perspektywy swojej parafii, ale z perspektywy całej Europy ujrzeć ten właśnie nasz Kościół” – powiedział mężczyzna.

Zdaniem brata Matthew spotkanie w stolicy Słowenii stanowi mały wkład do pokoju na świecie. Mówiąc o pokoju, wspominał szczególnie o Ukrainie i Palestynie. Przestrzegał przed naiwnością, gdyż pokój musi być połączony ze sprawiedliwością dla wszystkich. Zachęcił do gotowości słuchania się nawzajem w tych dniach, „gdyż może dzięki temu usłyszymy, jak Bóg mówi do nas”.

VATICANNEWS

NIGERIA

BOŻE NARODZENIE PRETEKSTEM DO MASAKR

Kiedy zbliżały się święta, w wielu nigeryjskich wioskach nagle usłyszano odgłosy wystrzałów. Pod domy podłożono ogień. Mówi się nawet o 26. miejscowościach zaatakowanych w weekend przez bandytów, gdzie zginęło ok. 200 osób. Bilans ofiar może jednak ulec zwiększeniu. „To naprawdę były dla nas krwawe święta Bożego Narodzenia” – mówił podczas wystąpienia Caleb Mutfwang, gubernator stanu Plateau, w którym doszło do masakr.

Urzędnik podkreślił, że ataki były dobrze skoordynowane i użyto w nich broni ciężkiej. „Zaatakowane wioski zostały całkowicie zniszczone. To była bezsensowna i niesprowokowana przemoc” – zaznaczył gubernator.



Ocaleni ludzie z jednej z miejscowości żalili się na powolność działania służb. Choć u nich atak nastąpił w Wigilię o godzinie osiemnastej, pomoc dotarła dopiero nad ranem w Boże Narodzenie.

Podjeżdżają się, że za serią napadów stoją muzułmańscy pasterze Fulani, którzy od wielu lat walczą z chrześcijańską ludnością, co ma podłoże religijne, ale też ekonomiczne. Jak wskazują eksperci, jest tu wiele działających czynników. Podstawową kwestię stanowi duży rozrost populacji przy wielkim zaniedbaniu rozwoju ze strony rządzących, co skutkuje brakiem jakichkolwiek perspektyw. Ludzie sięgają do tradycyjnych metod utrzymania się, czyli rolnictwa i pasterstwa. Te jednak potrzebują nowych terenów. Jednocześnie północ doświadcza zmian klimatu, więc pasterze przesuwają się na południe.

„Nigeryjczycy już niemal stracili nadzieję na to, że rząd może naprawdę się o nich zatroszczyć” – napisał w specjalnym oświadczeniu biskup północno-nigeryjskiego Sokoto Mathew Hassan Kukah. Jak wskazał, podczas gdy naród doświadcza śmiertelnych podziałów, państwo trawione jest przez raka korupcji. Hierarcha wezwał nowego prezydenta kraju do stanowczych działań, podkreślając, że trzeba „położyć kres instrumentalizacji tożsamości religijnych, etnicznych i regionalnych”.

VATICANNEWS



Woda – szansa na życie

Woda... Jeśli jej nie ma w pobliżu, to są dwie opcje: zdobyć ją albo umrzeć. Ponad połowa mieszkańców Sudanu Południowego codziennie stoi przed takim dylematem. Nie mając wyboru, migrują z miejsca na miejsce w poszukiwaniu bezpiecznego ujęcia wody. Narażają się przy tym na przemoc i wiele innych niebezpieczeństw.

Trudna sytuacja

Sudan Południowy znajduje się we wschodniej części Afryki. To najmłodsze państwo świata, które dopiero w 2011 r. uzyskało niepodległość, po zakończeniu trwającej ponad 20 lat wojny domowej. Niestety, kraj jest wciąż skonfliktowany. Tę trudną sytuację pogarszają również warunki klimatyczne i kryzys ekonomiczny. To wszystko sprawia, że mieszkańcy przemieszczają się w inne części kraju lub poza jego granice w poszukiwaniu bezpieczniejszego schronienia, wody i żywności. Sytuacja jest bardzo niestabilna. Brakuje podstawowej infrastruktury, większość wiosek jest bez prądu, bez dostępu do wody, a katastrofy naturalne, jak np. powodzie, każdego roku dotyczą wielu ludzi. Szacuje się, że pomocy potrzebują prawie 2/3 mieszkańców.

Konflikty i wysiedlenia oraz silne powodzie, które dotknęły Sudan Południowy w roku 2019, doprowadziły do ogromnych problemów żywnościowych. Wciąż utrzymuje się krytyczny poziom niedożywienia i bardzo poważny brak bezpieczeństwa żywnościowego. W wyniku powodzi zniszczona została infrastruktura wodno-sanitarna, a dostęp do wody pitnej jest bardzo utrudniony. Obecne warunki wzmagają ryzyko wybuchu epidemii chorób przenoszonych drogą wodną.





Problem z wodą

Na skutek zmian klimatycznych od lat pogłębia się kryzys związany z czystą wodą. Przeciętny Sudańczyk codziennie ma dostęp do 20-30 litrów tego życiodajnego płynu. W jeszcze gorszej sytuacji są osoby mieszkające w obozach dla osób wewnętrznie przemieszczonych, gdzie dziennie do dyspozycji jest średnio 10 litrów. To o wiele za mało, by spełnić podstawowe potrzeby organizmu, w tym potrzeby higieniczne. Najczęściej wystarcza to jedynie do gotowania i picia. Niestety, brakuje już wody do mycia czy prania ubrań. A to z kolei

powoduje różne infekcje, grzybicze czy choroby skóry. Specjaliści podają, że do prawidłowego funkcjonowania potrzeba minimum 50 litrów wody dziennie, poniżej tej granicy pojawiają się już negatywne skutki dla zdrowia człowieka. W niektórych miejscach jest dostęp do wody, ale niestety nie nadającej się do spożycia, bo korzystają z niej również zwierzęta. I to jest ogromny problem, bo brudna woda jest wylęgarnią chorób takich jak biegunka, cholera, gorączka tyfusowa, czerwotka, dur brzuszny czy polio. A każda z nich nieleczona prowadzi do wielu powikłań, a niejednokrotnie do śmierci.

Zaopatrzenie w wodę to rola kobiet i dzieci, które spędzają kilka godzin dziennie na jej transporcie do swoich domostw,

pokonując jednorazowo nawet kilkanaście kilometrów. Tylko niektóre rodziny stać na rower i łatwiej im przetransportować ciężkie kanistry. Jednak większość kobiet nosi wodę na głowach w 20 lub 30 litrowych baniakach. Żeby je napełnić, niejednokrotnie muszą one czekać w bardzo długich kolejkach. W drodze po wodę kobiety są narażone na przemoc fizyczną, ale też przemoc na

tle seksualnym. Dzieciom zaś taka wędrownia zabiera czas na edukację, pasję i samorealizację.

Wioska Dula

Wśród wielu miejsc, gdzie ludzie z utęsknieniem czekali na studnię, jest niewielka wioska Dula. Leży

dwadzieścia pięć kilometrów od miasta Yirol. To jedna z biedniejszych części parafii Yirol, którą zamieszkuje plemię Atuot zajmujące się uprawą orzeszków ziemnych, kukurydzy i sorgo. Atuotowie łączą wiele elementów swojej kultury z sąsiadami, przede wszystkim mówią w języku atuot. Podobnie jak

plemię Dinka i Nuer są półosiadłymi pasterzami, zajmują się hodowlą bydła: krów, kóz i owiec. Wędrują za swoimi stadami na pastwiska, ale nie oddalają się zbyt daleko od miejsca, gdzie się osiedlili. Niektórzy starają się przeżyć prowadząc małe biznesy, jak choćby handel herbatą, fryzjerstwo, wypalanie węgla drzewnego. Do tej pory ludność Atuot nie miała dostępu do czystej wody, dziś mogą się cieszyć własną studnią.

Studnia

Miejsce na studnię wybrała starszyzna plemienia, mając na uwadze, aby nie należała do żadnej rodziny czy klanu, ale była dostępna dla wszystkich okolicznych mieszkańców. Studnię wywiercono na głębokość 60 metrów. Wodę można już znaleźć po 15 metrach, ale jeśli ma być czysta i zdalna do picia, wywierci musi być głębszy. Sam wywierci studni zajmuje około trzech dni, następnie umieszcza się w nim plastikowe rury zabezpieczające studnię przed zawaleniem, po czym się je zasypuje specjalnymi kamieniami, które filtrują wodę. Kolejnym etapem jest przeczyszczenie studni specjalnym środkiem i kompresorem, który wypycha na zewnątrz piasek i jeszcze ją pogłębia. Pompa posiada dwie uszczelki, a rury są metalowe. Nie wystarczy jednak doprowadzić wodę.

Istotną kwestią jest zapewnienie wiedzy, w jaki sposób dbać o ujęcie, by służyło jak najdłużej. Stąd też wraz z otwarciem każdego kiosku wodnego lub studni szkoli się lokalną ludność z technik zarządzania i konserwacji, a także z zasad zachowania higieny. Specjalnie przeszkolone grupy nazywane są komitetami wodnymi. Ich zdaniem jest również przekazywanie wiedzy innym osobom. Mieszkańcy wioski mając czystą wodę w studni, chętnie





się uczą korzystania z jej zasobów, tak by wody do picia wystarczyło dla wszystkich.

Szybkie zmiany

Dziś ludność Atuot korzysta z dobrodziejstwa, jakim jest woda. Dzięki studni życie tych ludzi zmieniło się diametralnie. Teraz żyje się im lepiej. Przestają chorować. Na twarzach mieszkańców wioski Dula widać radość i uśmiech. Wybudowana studnia zapewnia czystą i bezpieczną wodę ponad dwustu rodzinom. Daje dostęp do najważniejszej rzeczy w życiu, bez której nie ma niczego. Kobiety nie muszą godzinami chodzić po wodę i stać w długiej kolejce, nie muszą jej kupować albo czerpać z brudnej rzeki. Mogą się jej napić, by ugasić pragnienie. Mogą z łatwością gotować, prać i dbać o higienę osobistą. Jedna z kobiet z radością opowiada:

„Wcześniej musiałam chodzić wiele kilometrów do płytkiej studni wydrążonej ręcznie. Na miejscu niejednokrotnie okazywało się, że wody nie ma i trzeba czekać co najmniej 12 godzin, by dziura w ziemi ponownie się napełniła. Dzień i noc myśleliśmy o wodzie. Ledwo jej wystarczało, by się napić. Nigdy nie mieliśmy jej tyle, by się myć, prać i gotować. Dziś moja rodzina każdego dnia pije czystą wodę. Dzieci zamiast spędzać czas w kolejkach po wodę i walczyć o przetrwanie, mogą zająć się nauką”.

Studnia pozwala na otwarcie szkoły, bo wtedy w czasie przerw uczniowie mogą napić się czystej wody. Dodatkowo woda ze studni posłuży do pojenia kóz i owiec, których hodowla stanowi główne źródło utrzymania miejscowych rodzin. Pomoże też w czasie suszy nawodnić przydomowe ogródki. Studnia to szansa na życie, zdrowie,

pracę i rozwój, potrafi także szybko zmienić każdy aspekt życia.

Dziękujemy

Studnia w wiosce Dula jest wspólnym dziełem. Powstała również dzięki Wam, Drodzy Darczyńcy, dzięki Waszym ofiarom materialnym, które składacie dla misjonarzy pracujących w różnych zakątkach świata. A oni w Waszym imieniu realizują najpilniejsze projekty przyczyniające się do poprawy warunków życia ludzi, do których zostali posłani.

W imieniu ludu Atuot i misjonarzy kombonianów, szczególnie o. Krzysztofa Zębika, który nadzorował budowę tej studni, serdecznie Wam dziękuję! Za Waszą nieocenioną pomoc materialną i modlitewną. Za wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka. A najbardziej za to, że misję są w waszych sercach. Razem możemy więcej, razem możemy pięknie! ■

Szkoła Świętej Anny

Kilka kilometrów od nadmorskiego miasta Elmina, przy drodze otoczonej zielenią, znajduje się szkoła, która przyjmuje setki uczniów, w tym wielu pochodzących z obszarów wiejskich. Każdego dnia dzieci robią tu krok naprzód, aby zdobyć wykształcenie i zmienić swoją przyszłość na lepszą.



Pod koniec dnia, w którym zwiedzaliśmy sale lekcyjne szkoły Świętej Anny w Elminie (Ghana), mieliśmy w głowach dwie myśli, do utrwalenia których nie potrzebowaliśmy zeszytów ani magnetofonów. Pierwsza dotyczyła znaczenia tego, co tam się robi, bo edukacja jest wszystkim, a druga siły i determi-

nacji, z jaką siostra Charo Vázquez kieruje tym ośrodkiem.

Siostra przyznaje, że jest już trochę zmęczona. Do Ghany przybyła w roku 1981, a za projekt szkolny jest odpowiedzialna od roku 1994. Towarzysząc jej w szkole i widząc, jak nieustannie dopieszcza wszelkiego rodzaju szczegóły organiza-

cyjne, higieniczne, estetyczne itd., można się domyślić, że to właśnie jej zaangażowanie, ale i wymagania sprawiły, że szkoła stała się kluczowym miejscem w jej społeczności.

„Zaczęliśmy od małych dzieci. Na początku uczyliśmy je pod drzewem. Rodzice nie rozumieli, dlaczego chcemy edukować tak małe dzieci

i dlatego niechętnie je tu posyłali. Jednak liczba uczniów stopniowo rosła. Musieliśmy więc poprosić o pomoc w budowie przedszkola. A kiedy ten etap dobiegł końca, rodzice poprosili nas, by ich dzieci mogły kontynuować naukę. U nas bowiem otrzymały solidne podstawy, dlatego nie chcieli, aby to straciły. Z pomocą hiszpańskiej organizacji pozarządowej Manos Unidas postawiliśmy budynek szkoły podstawowej. Każdego roku dodawaliśmy jedną klasę, a kiedy skończyliśmy, rodzice znowu nas poprosili o kontynuację nauczania, więc ponownie poprosiliśmy Manos Unidas i Fundację Juana Bonala o pomoc w budowie szkoły średniej. I tak w roku 2007 pierwsza grupa naszych uczniów przystąpiła do oficjalnych egzaminów w Ghanie. Te dzieci rozpoczęły naukę w 1994 roku”.

Charyzma w szkole

Dzieci szaleją po korytarzach i z ciekawością obserwują odwiedzających. Na pewno cieszą się też z przerwy w porannej rutynie. W pewnej chwili spośród nich wyłania się jedno dziecko, które śmiało do nas podchodzi i bierze nas za rękę. Bez żadnego oporu rozmawia z nami... „To jeden z chłopców z «charyzmą», jak tu mówimy” – wyjaśnia siostra Vázquez. Później, już w swoim biurze, doprecyzowuje ten termin: „Przyjmujemy wszystkie dzieci, ale niektóre są wyjątkowe. Kiedy mówię o charyzmie, mam na myśli dzieci, które nie potrafią się skoncentrować, mają trudności z dostosowaniem się i potrzebują więcej uwagi. Niektóre mają trudności motoryczne. Bywa, że mają jakąś niewielką niepełnosprawność. Mamy na przykład chłopca ze sztuczną stopą. Pilnujemy, aby zdrowe dzieci dobrze traktowały swoich rówieśników z problemami i akceptowały wszystkich, ponieważ



jest to część naszego charyzmatu, skoncentrowanego na najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących. Na szczęście nie słyszeliśmy, by jakieś dziecko źle traktowało innego ucznia”.

Nadrzędnym celem szkoły Świętej Anny jest zapewnianie wysokiego poziomu edukacji, by w przyszłości uczniowie mogli dostać się na dobre uczelnie, co z kolei umożliwi im w dorosłym życiu znalezienie dobrej pracy. „Nie chodzi o to, by zarabiali dużo pieniędzy – wyjaśnia siostra Vázquez – tylko o to, by tak podnieśli poziom swojego życia, żeby ich potrzeby były zaspokojone. Mówię o codziennym jedzeniu, posiadaniu domu z różnymi pomieszczeniami, aby cała rodzina nie musiała przebywać w jednym pokoju razem z kurami i kozami”.

Problem z zasobami

Zdobycie środków materialnych na utrzymanie i udoskonalenie tego projektu nie było i dalej nie jest łatwe: „Rząd nam nie pomaga. Oni tylko od nas wymagają. Rozsądnie więc wydajemy pieniądze i uczymy naszych pracowników dobrej organizacji”. Wielu rodzinom trudno zapłacić za prywatną edukację, a pieniądze z ich dobrowolnych składek nie wystarczają na utrzymanie szkoły. Z tego powodu kilka lat temu zdecydowano się uruchomić program sponsoringu. Kilka osób z Hiszpanii płaci za edukację niektórych dzieci i zapewnia też środki pieniężne na zaopatrzenie obszarów wiejskich, najbardziej potrzebujących, w artykuły pierwszej potrzeby. „Dzięki takim ludziom opłacamy



miesięczne chesne i koszty utrzymania najuboższych uczniów, a także część pensji dla nauczycieli czy kierowcy... Z ogromną satysfakcją mogę dziś powiedzieć, że wiele dzieci z naszej szkoły poszło na uniwersytet. Niektórzy są lekarzami, inni policjantami, a jeszcze inni pracują w administracji i ruchu drogowym. Jesteśmy bardzo szczęśliwi widząc, jak te nasze dzieci się rozwijają, zwiększając w ten sposób swoje możliwości”.

Dać z siebie 100 procent

Przechodząc przez sale lekcyjne, myślimy o ogromnym potencjale drzemającym w tych setkach dzieci. Siostra Vázquez jest pewna, że świadomość lokalnego społeczeństwa wciąż się zwiększa: „Myślę, że przyszłość szkoły jawi się w pozytywnych barwach, ponieważ ludzie

są świadomi, że dzieci muszą się uczyć. Prawda jest taka, że otwiera się teraz wiele szkół. Wcześniej nie widywało się autobusów, a teraz autobusy z różnych szkół mijają się na drodze. Edukacja bowiem ma kluczowe znaczenie”.

Siostra Vázquez pracuje w szkole Świętej Anny prawie trzydzieści lat. Zapytaliśmy ją, co czuje w związku z tym, czego przez ten czas doświadczyła. „Przeżycie tego wszystkiego było dla mnie bardzo wzbogacające. Odkąd tu jestem, daję z siebie sto procent. Odpoczywam tylko wtedy, kiedy wyjeżdżam na wakacje. Cieszę się, że tu jestem, choć coraz bardziej odczuwam zmęczenie fizyczne. Mam już 75 lat, ale nadal jestem aktywna. Pełnię funkcję dyrektorki, administratorki, sekretarki. Kiedy brakuje ludzi w jadalni, to ja tam idę. Wykonuję też inne czynności. Krótko mówiąc,

robię wszystko, gdy zachodzi taka potrzeba. W tej chwili w Ghanie nie ma sióstr, które mogłyby się tym wszystkim zająć. Mam nadzieję, że kiedy ja stąd wyjadę, to jednak przyjadą, ponieważ w naszym zakonie jest kilka sióstr z tego kraju. Są też siostry z Rwandy, Wybrzeża Kości Słoniowej, z Konga. W Europie mamy bardzo niewiele nowicjuszek. Siedziba naszego zgromadzenia, które powstało w 1804 r., znajduje się w Saragossie. Mieliśmy wiele domów zakonnych, ale kilka z nich już zamknęliśmy”.

„Z pewnością chciałyby siostry z Afryki, prawda?” – zapytaliśmy, choć byliśmy niemal pewni jej potwierdzającej odpowiedzi. „Oczywiście, że tak. Najlepiej żeby to były Ghanki. To byłoby idealne rozwiązanie” – podsumowuje na koniec siostra Charo. ■

Wyzwania wspólnoty

Jak wam się zdaje? Jeśli kto posiada sto owiec i zabłąka się jedna z nich: czy nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na górach i nie pójdzie szukać tej, która się zabłąkała? (Mt 18, 12)

Jezus pragnie wiedzieć, co my myślimy, jaka jest nasza wizja świata, ale przede wszystkim, jaki jest nasz obraz Boga. Jest tym zainteresowany jako przyjaciel, a nie nauczyciel czy sędzia. Od chwili, gdy Bóg wcielił się w ludzkie ciało, jesteśmy integralną częścią Jego ludzkiego doświadczenia. To jest tak, jakby Jezus chciał się od nas uczyć, jak być człowiekiem; jakby chciał się dowiedzieć, co mówimy, jak widzimy rzeczy, co myślimy o Bogu. I jakby nas prosił o zdanie, ponieważ każda nasza opinia i każde nasze doświadczenie życiowe jest bezcenne, szczególnie cenne dla Niego. Jest to fragment niesamowitej mozaiki ŻYCIA, z wielkim Ż. Bo jeśli czegokolwiek zabraknie, wówczas nie będzie kompletności, pełni.

Pasterz wyrusza na poszukiwanie zagubionej owcy. Tej, która chodzi na wagary, która nie przestrzega zasad, ale jest na tyle ciekawa, że pokona wszelki strach przed nieznanym. Pasterz nie szuka jej, bo popełniła błąd, że jest grzeszną, ale dlatego, bo w Jego oczach i sercu jest cenna. Dla Niego jest ważna taka, jaka jest. On chce jej wysłuchać, odkryć jej marzenia i poznać jej pragnienia. Szuka jej, bo bez niej nie ma „trzody”, bez niej nie jesteśmy kompletni, nie możemy usiąść do stołu i świętować. Jeśli jej nie ma, nie ma nikogo, nie ma nas i nie jesteśmy tym, kim moglibyśmy być.

W Afryce się mówi: „Jestem, bo jesteśmy”. Papież Franciszek nieustannie powtarza, że jesteśmy połączeni ze sobą i ze stworzeniem. Albo wszyscy jesteśmy obecni, albo nie ma nas wcale. Ale... poczekaj! Jeśli tak jest, to dlaczego upieramy się przy nazywaniu siebie wspólnotą, skoro nie jesteśmy jeszcze kompletni? Dlaczego ja i pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć osób nadal uważamy, że mamy większe prawo do obecności Pasterza niż ta jedna osoba, która znajduje się „na zewnątrz”? Co czujemy, gdy widzimy, że Jezus – Pasterz – zostawia nas samych (dziwne, zawsze tak odczytujemy takie zachowanie Pasterza) i wyrusza na poszukiwanie „tej” zagubionej owcy?

Jedną z najważniejszych cech „nowej” wspólnoty chrześcijańskiej, nowego Kościoła, jest właśnie to doświadczenie konkretne i widzialne, że jesteśmy wszyscy i nikt nie pozostał w tyle. Takie też było moje doświadczenie w slumsach Nairobi, w niewielkiej kaplicy św. Jana Chrzciciela w Korogocho. Kiedy zaczęliśmy zapraszać wszystkich, dosłownie wszystkich, zwłaszcza najbardziej biedniejszych i najbardziej pogardzanych mieszkańców wysypiska śmieci do kościoła na Mszę św., to właśnie oni czuli się skrępowani, a ci najbardziej pobożni szemrali... Ksiądz jednak nieustannie powtarzał: „Jeśli nie ma



jednego, nasza wspólnota nie jest wspólnotą!”. Trzeba było dużo czasu, zanim jego głos został usłyszany i zrozumiany. Bo nie jest to takie „oczywiste”, że w Kościele jesteśmy jedną rodziną. Często zagubieni, oprócz swoich błędów życiowych dźwigamy także ciężar oskarżeń i osądów tych, którzy pozostają w Kościele i uważają, że ich postępowanie jest dobre i bez winy. Wysiłek pasterza polega nie tylko na pójściu i poszukiwaniu zagubionej owcy, ale przede wszystkim na przyprowadzeniu jej z powrotem do owczarni oraz na burzeniu murów i poczuciu samousprawiedliwienia pobożnych ludzi, którzy czują się dobrze. W tej niewielkiej kaplicy w Korogocho z pomocą łaski Bożej udało się zbudować taki „nowy” Kościół, dom dla wszystkich. Celem łaski Bożej jest bowiem budowanie jednej rodziny, a nie tylko odnajdywanie zagubionych. ■

Rozdzielone „bliźnięta”

Rzeka Kongo, która przepływa między Kinszasą a Brazzaville, dwiema najbliższymi stolicami na świecie, rozdziela je, tworząc dwa odrębne miasta. Pomimo wspólnej historii, nie rozwijały się one w tym samym tempie. Te dwie najbliższe stolice na świecie są oddzielone czterema kilometrami słodkiej wody.

Pod koniec XIX wieku europejskie mocarstwa zaczęły dzielić świat między sobą. W regionie położonym po jednej stronie rzeki Kongo Francja zajmowała prawy brzeg, a Belgia lewy. I choć kraje te miały różną strategię kolonialną, ich polityka miejska była bardzo podobna. W roku 1880 obywatel Włoch i Francji Pierre Savorgnan de Brazza, upoważniony przez Francję, założył miasto Brazzaville. Z drugiej strony Anglo-Amerykanin Henry Morton Stanley, wysłany przez belgijskiego króla Leopolda II, rok później założył posterunek Leopoldville, dzisiejszą Kinszasę. Były to wówczas zwyczajne wioski zamieszkane przez rybaków, którzy chronili się w prostych, glinianych chatkach. Rzeka wyznaczała granicę pomiędzy królestwami Kongo i Teke, ułatwiając naturalną wymianę wśród mieszkańców obu brzegów, którzy mówili tym samym językiem lingala i mieli te same zwyczaje.

Segregacja

Obydwa miasta zaprojektowano tak, aby oddzielić białych od czarnych. Europejskie dzielnice zamiesz-

kiwały klasy rządzące i tam znajdowały się fabryki, sklepy, dzielnice mieszkalne... Czarne dzielnice były oddzielone. Były to obszary najłatwiej zalewane i mieściły się w nich tradycyjne bazy.

W Brazzaville rdzenna ludność osiedlała się w wioskach otaczających białą dzielnicę, które francuski socjolog Georges Balandier nazwał „czarnym Brazzaville”: Poto Poto, Bacongo i Makélékélé. Od „miasta” oddzielała je swego rodzaju ziemia niczyja.

Według belgijskiego historyka Emile’a Capelle’a nie wszyscy czarni



mogli mieszkać w Leopoldville. Ci, którzy próbowali to zrobić, musieli przedstawić dowód zameldowania i pozwolenia na wjazd, pobyt i pracę. Chociaż segregacja rasowa została zniesiona, rozwarstwienie nadal jest widoczne w obu miastach, ale dziś kolor skóry zastąpiono innym kryterium – bogactwem.

Obecnie dawne białe dzielnice komuny Gombe w Kinszasie i Plateau w Brazzaville są domem dla tych, którzy zarządzają aparatem państwowym, firmami, organizacjami międzynarodowymi i ambasadami. Kiedy mieszkańcy takich gmin jak Lemba, Matete, Selembao czy Bandalungwa udają się do pracy w Gombe czy żeby zrobić zakupy lub załatwić sprawy administracyjne, mówią „Tokei ville” (chodźmy do miasta), a kiedy wracają „Tozongi ndako” lub „Tozongi mboka” (chodźmy do domu czy do wioski).

Kinszasa jest stolicą i największym miastem Demokratycznej Republiki Konga. Zamieszkuje ją 7% populacji (ponad 15 mln). Jej eksplozja demograficzna wynika z wysokiego wskaźnika urodzeń i przepływów migracyjnych wywołanych ubóstwem na wsi i brakiem bezpieczeństwa w niektórych częściach kraju. Według profesora Jean-Pierre’a Bwalwela dzielnicę Leopoldville utworzono 12 stycznia 1923 r. Sześć lat później liczyła ona 1200 mieszkańców, w 1948 r. już 180 tys., a w 1960, gdy uzyskała niepodległość, 400 tys. Według prognoz ONZ w roku 2100 liczba mieszkańców osiągnie 83 miliony.

Pomimo załamania się struktury gospodarczej w czasach rządów Mobutu Sese Seko stolica DRK pozo-



stała atrakcyjnym miejscem i szansą dla wszystkich Kongijczyków. W głębi kraju Kinszasa jest znana z dobrobytu, a także z tego, że jest pomostem do innych krajów. Dziś, podobnie jak wiele innych afrykańskich miast, jest postrzegana jako miejsce, w którym można spełnić wszystkie nadzieje”, wyjaśnia Bwalwel.

Presja demograficzna uwydatnia nierówności społeczne i ma smutne konsekwencje dla zarządzania infrastrukturą. Setki tysięcy rodzin żyją w przeludnionych mieszkaniach, ludzie przemieszczają się kiepskimi drogami i ulicami, borykają się ze złymi warunkami sanitarnymi, niedożywieniem lub chronicznym niedożywieniem. Wobec braku trwałych rozwiązań tych problemów mieszkańcy Kinszasy wykazują się dynamizmem i odpornością, a przy rozwiązywaniu problemów w większości przypadków polegają na sobie.

Zwierciadło narodu

Brazzaville nie dorównuje wielkością Kinszasie, która jest sześciokrotnie większa. Stolica Republiki Konga jest domem dla prawie połowy ludności kraju, czyli 2,5 miliona – cały kraj liczy 5,4 miliona.

Kongo jest jednym z najbardziej zurbanizowanych krajów w Afryce, prawie 70% jego populacji mieszka w miastach.

Ta nierównowaga pomiędzy obszarami wiejskimi i miejskimi skutkuje niską produkcją rolną, hodowlaną i rybołówstwem.

Brazzaville zaczęło się rozwijać podczas procesu dekolonizacji, zwłaszcza gdy nowe władze wybrały je na stolicę, spychając na margines Pointe Noire. Jednak w pierwszej połowie lat 70. kraj popadł w głę-

boki kryzys gospodarczy, gdyż Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy zmniejszyły pomoc i pożyczki, zmuszając rząd do cięć budżetowych, zwłaszcza w wydatkach socjalnych.

Infrastruktura transportowa uległa degradacji, a polityka urbanistyczna, która miała poprawić lub zagwarantować dostęp do wody pitnej, elektryczności, służby zdrowia i edukacji, została zredukowana niemal do zera.

Wojna domowa – prowadzona od 1997 do 1999 roku – była bezwzględna, Brazzaville stało się centrum starć pomiędzy obozami zmarłego prezydenta Pascala Lissouby i obecnego prezydenta Denisa Sassou-Nguesso. Poto Poto jest jedną z najstarszych dzielnic miasta. Mieszczą się tam siedziby głównych firm i największe sklepy w mieście. Od momentu powstania stolica przyjechała wielu obcokrajowców. Osiedlali się w niej Senegalczycy, Malijczycy, Togijczycy, Benińczycy, Burkinjczycy, Nigeryjczycy i Gwinejczycy, którzy towarzyszyli Savorgnanowi de Brazzaville. Wielu z nich nigdy nie powróciło do własnego kraju, a niektórzy nawet stali się obywatelami Konga. Przez dziesięciolecia specjalizowali się w rybołówstwie i handlu, które zaczęli kontrolować w kraju. Obecnie konkurują z Kongijczykami z DRK, Chińczykami i Hindusami.

Handel w obu miastach

Ze względu na swoją bliskość i populację Kinszasz i Brazzaville generują znaczący handel. Ludzie z obu stron rzeki przeprawiają się, by zrobić zaopatrzenie i prowadzić interesy. Według analityków nieformalny handel transgraniczny stanowi bardzo ważną część wymiany między obiema stolicami. Najczęściej kupowanymi i sprzedawanymi produktami są zdecydowanie artykuły spożywcze.

W Brazzaville rozładowuje się pochodzące z Kinszasz ryby, maniok, olej palmowy, kawę, mrożone kurczaki, spaghetti, herbatniki itp. Niektóre z tych produktów pochodzą z głębi DRK, zwłaszcza z prowincji Kwilu, Kwango i Maindombe.

Dok FIMA i port Yoro to dwa miejsca, gdzie zaopatrują się mieszkańcy Brazzaville, podczas gdy ludzie z Kinszasz robią to w doku Ngabila. Ci ostatni importują ubrania i tkaniny z Brazzaville, zwłaszcza tkaniny woskowane, produkowane w Republice Kongo, które następnie sprzedają w prowincjach Equateur i Kasai oraz po drugiej stronie rzeki do reszty kraju.

Judith Singa pochodzi z Pointe Noire, drugiego co do wielkości miasta Konga. Czterdziestoletnia wdowa, matka trójki dzieci, prowadzi sklep w Poto Poto, gdzie mieszka od 11 lat: „Regularnie podróżowałam z Brazzaville do Kinszasz – wyjaśnia. – Kupowałam mrożone kurczaki i interes kwitł. Cztery lata temu zmieniłam branżę i otworzyłam sklep z tkaninami. Większość moich klientów to sąsiedzi z Kinszasz”. Podobnie jak ona wiele innych kobiet z obu brzegów handluje teraz na rzece.

W 2021 r. pisarz Gaston M'Bemba-Ndumba opublikował książkę zatytułowaną „Femmes et petits commerces du fleuve Congo entre Brazzaville et Kinshasa” [Kobiety i drobny handel na rzece Kongo pomiędzy Brazzaville a Kinszasz], w której analizuje handel na małą skalę i wymianę między kobietami w obu miastach. W wyniku własnych obserwacji twierdzi, że „większość produktów używanych do wybielania skóry pochodzi z Kinszasz, a ci, którzy sprzedają je w Brazzaville, to kobiety, które ich używały”. Według jego analizy drobny handel kobiet jest najbardziej reprezentatywną częścią sektora handlowego pomiędzy Brazzaville a Kinszasz,



który w większości pozostaje nieformalny. Ich działalność handlowa koncentruje się na cateringu, sprzedaży świeżej żywności i odzieży. Niektóre są hurtowniczkami, jednak większość to detalistki.

W Porcie Nzimbi (od nazwiska byłego generała armii z czasów Mobutu) w Kinszasie około 50 kobiet wystawia *pondu* (liście manioku, podstawowe pożywienie w kraju), które kupują hurtowo na wyspach rzecznych i sprzedają w detalu bardzo wcześnie rano. Mama Nicole, czterdziestotrzyletnia matka czwórki dzieci, mówi o tym: „Czasami przeprawiam się do Brazzaville, gdzie mam kilku klientów. Dzięki tej pracy mogę wysłać dzieci do szkoły”. Policjant monitorujący ruch sprzedawców *pondu* mówi nam, że od ponad dziesięciu lat pracuje na kilku posterunkach granicznych wzdłuż rzeki i potwierdza, że więk-



szość drobnego handlu między dwoma brzegami prowadzą kobiety.

Przepływ ten spowodował powstanie miejsc pracy dla sprzedawców, tragarzy, kierowców wózków widłowych czy mechaników. Porty po obu brzegach stały się również znane ze zorganizowanego przemytu, czasem przy współudziale urzędników celnych i innych organów kontroli. Wiele towarów (tekstylii, minerały, paliwo czy kawa) przekracza rzekę bez opodatkowania. Nie wspominając o przemyśle migrantów po obu stronach.

Rzeka – mur?

„Ebale ya Congo ezali lopango te, ezali nzela” (rzeka Kongo nie jest barierą, jest drogą) śpiewał słynny kongijski muzyk Joseph Kabasele. Dziś to stwierdzenie należy traktować jako żart. Obydwa narody łączą

silne więzi kulturowe i językowe, ale dostęp z jednej stolicy do drugiej nie jest już automatyczny. Z biegiem czasu rzeka stała się trudnym do przekroczenia murem, a relacje coraz bardziej przypominają zabawę w kotka i myszkę.

W roku 2014 miała miejsce operacja „Mbata ya bakolo” (policzek wymierzony starszym osobom). Policja z Brazzaville brutalnie odesłała do Kinszasy ponad 100 tys. „Zairczyków” oskarżonych o różne przestępstwa, w tym o brak odpowiednich dokumentów. Niektórzy z nich mieszkali tu od ponad 30. lat i tu mieli rodziny. Skutki tej operacji dało się odczuć zarówno przed, jak i po jej przeprowadzeniu. Doprowadziła ona do zamknięcia granic między dwoma krajami i przyczyniła się do ochłodzenia stosunków, a nawet nieufności stolic wobec siebie. Władze po obu stronach granicy zaostrzyły warunki jej przekraczania. Stosunki ustabilizowały się w 2019 r. po długich negocjacjach dwóch rządów. Rok później pandemia doprowadziła do zamknięcia granic, zmniejszając liczbę podróżujących z Kinszasy do Brazzaville i odwrotnie.

Przeprawa łodzią przez rzekę zajmuje pół godziny i kosztuje od 25. do 30. dolarów. Do tego dochodzą szuky ze strony urzędników państwowych, zwłaszcza w Kinszasie. To jeszcze bardziej utrudnia przeprawę, która stała się przywilejem bogatych. Rzeka, która niegdyś łączyła gospodarki obu miast, obecnie podlega reżimowi granicznemu, który jest kosztowny dla ludności. Obywatele często używają prymitywnych łodzi, aby dostać się na drugą stronę, więc wypadki nie są rzadkością.

Wypatrując roku 2028

Projekt budowy mostu łączącego Brazzaville i Kinszasę ma już ponad 30 lat. Cédric Kalala, oficer policji

granicznej w Kinszasie, z niecierpliwością czeka na jego ukończenie. „To byłaby dla nas wielka pomoc. Kongijczycy po drugiej stronie rzeki nie są naszymi sąsiadami, oni są naszymi braćmi. W Brazzaville i Kinszasie trudno jest rozpoznać, kto jest z jednego miasta, a kto z drugiego. Gdyby władze zbudowały most na rzece, zmniejszyłoby to nie tylko koszty przeprawy, ale także ryzyko zatonięcia. Ludzie mogliby chodzić tam i z powrotem, aby odwiedzić swoich krewnych” – mówi Kalala.

Kongijscy przywódcy z obu stron rzeki w dniu 11 listopada 2019 r. podpisali w Johannesburgu w RPA porozumienie w sprawie finansowania i realizacji projektu. Szacowany koszt wynosi co najmniej 600 milionów dolarów i obejmuje linię kolejową, autostradę, przejścia dla pieszych i punkt kontroli granicznej po obu stronach. Prace, które były kilkakrotnie przekładane, powinny zakończyć się w 2028 r.

Budowa tego mostu zostanie przeprowadzona w ramach Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Środkowej. Wśród jego zalet będzie ułatwienie importu i eksportu towarów pomiędzy Matadi i Pointe Noire oraz harmonizacja procedur migracyjnych między dwoma krajami.

Projekt wpisuje się również w ramy Nowego Partnerstwa dla Rozwoju Afryki na rzecz łączności w Afryce. Zapewni także ciągłość korytarza Trypolis (Libia) – Windhoek (Namibia), który przebiega przez Czad, Kamerun, dwa Konga i Angolę. Eksperci szacują, że ruch, który obecnie wynosi około 750 tys. pasażerów i 340 tys. ton ładunków rocznie, wzrośnie do ponad czterech milionów pasażerów i trzech milionów ton ładunków. Mogłoby to pobudzić gospodarki krajów korzystających z połączenia i oczywiście obu miast. ■

Wszyscy jesteśmy braćmi

Znajomość nauczania papieża jest istotnym elementem naszego rozwoju jako chrześcijan. Stąd też w tym roku będziemy wspólnie poznawać dokumenty papieża Franciszka, aby bardziej zrozumieć przesłanie i istotę jego pontyfikatu.

Zycie i nauczanie św. Franciszka z Asyżu jest motywem przewodnim i punktem wyjścia do rozważań w wielu publikacjach papieża Franciszka. Jednym z takich dokumentów jest encyklika „Fratelli tutti” opublikowana 4 października 2020 r. Jej tytuł pochodzi z języka włoskiego i oznacza „Wszyscy bracia”. Dokument ten skupia się na tematach solidarności i sprawiedliwości społecznej, a także na budowaniu pokoju i braterstwa pomiędzy ludźmi w rzeczywistości COVID-19 i wzmożonych ruchów migracyjnych. Swoje rozważania papież Franciszek rozpoczyna od opisu wizyty św. Franciszka u egipskiego sułtana Malik-al-Kamila. Pomimo różnych narodowości, koloru skóry, kultury i religii święty przez cały czas miał postawę służby, miłości i otwartości na odmienność.

Ponad osiemset lat później papież Franciszek po spotkaniu z wielkim imamem Ahmadem Al-Tayyebą w Abu Dabi przypominał, że Bóg „stworzył wszystkich ludzi równymi w prawach, obowiązkach i godności, i powołał ich, aby żyli razem jako bracia i siostry”. I to właśnie jest centralnym punktem tejże encykliki – przypomnienie, że niezależnie od położenia geograficznego, kultury, rasy czy religii wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami. Globalna pandemia bardzo dobrze to pokazała. Wszyscy nagle znaleźliśmy się w takiej samej sytuacji lęku, obostrzeń,



MAZUR/CATHOLICNEWS.ORG.UK/FLICKR

zagrożenia życia. Wydarzenie to obnażyło jednocześnie, jak daleko nam do życia jako bracia i siostry. Śmierć wielu ludzi z braku respiratorów, ogromne kolejki w sklepach czy choćby trudności ze zdobyciem podstawowych środków higienicznych idealnie pokazały, że egoizm i myślenie głównie o sobie to prawdziwy wirus, który rozprzestrzenił się w naszym społeczeństwie.

Trzeba podkreślić, że encyklika „Fratelli tutti” nie była pisana wprost w kontekście pandemii, ale jej zasady i wartości są uniwersalne i mają zastosowanie do różnorodnych wyzwań, z którymi ludzkość może się spotykać, w tym do kryzysów zdrowotnych jak wymieniony COVID-19. Wspomnianym już centralnym punktem encykliki jest idea braterstwa pomiędzy ludźmi,

niezależnie od różnic kulturowych, religijnych czy społecznych. Papież zwraca uwagę na konieczność przezwyciężania podziałów, odrzucania oraz dyskryminacji. Jego wezwanie do społecznej solidarności ukierunkowanej na dobro wspólne staje się wyraźnym impulsem dla każdego członka społeczeństwa do zaangażowania się w sprawy drugiego człowieka. W kontekście misji chrześcijańskiej encyklika ta stanowi wezwanie do praktykowania ewangelicznej miłości wobec bliźnich, zwłaszcza tych najbardziej potrzebujących. Franciszek podkreśla, że misja Kościoła to nie tylko zaspokajanie potrzeb duchowych, lecz także troska o ciało i godność innych. Opowiada się za ochroną praw ludzi, zwłaszcza ubogich i wykluczonych.

Encyklika „Fratelli tutti” składa się z preambuły i 8 rozdziałów, z których każdy porusza nieco inne zagadnienie związane z „byciem braćmi i siostrami”. Rozdział pierwszy – „Mroki zamkniętego świata” – ukazuje znaczenie braterstwa pomiędzy ludźmi niezależnie od różnic kulturowych, religijnych czy społecznych. Opisuje również przeszkody na drodze do życia w braterstwie: agresywny i gniewny nacjonalizm, „otwarcie się na świat” jedynie z sferze gospodarki i finansów, co prowadzi do bogacenia się już bogatych i pogarsza sytuację biednych rejonów świata oraz daje złudzenie komunikacji – przy coraz lepszych, szybszych i bardziej efektywnych formach komunikacji rozumiemy coraz mniej, nie potrafimy porozumieć się z drugim człowiekiem.

Rozdział drugi – „Cudzoziemiec na drodze” – mówi o problemie kryzysu migracyjnego oraz przyjmowania uchodźców. Rozdział ten Franciszek rozpoczyna przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Przywołuje także inne teksty biblij-

ne, m.in list św. Pawła, w którym zachęca swoich uczniów, aby mieli miłość nawzajem do siebie i „miłość do wszystkich” (por. 1 Tes 3, 12), oraz list św. Jana, gdzie prosi, aby dobrze przyjmowano braci, „zwłaszcza przybywających znikąd”. Te dwa fragmenty pomagają bardziej zrozumieć znaczenie przypowieści o miłosiernym Samarytaninie: „Miłość nie dba o to, czy ranny brat jest stąd czy stamtąd. Bo to właśnie miłość zrywa izolujące nas i oddzielające łańcuchy, i przerzuca mosty; miłość pozwala nam budować dużą rodzinę, w której wszyscy możemy czuć się jak u siebie”. Biblia w sposób konkretny i nie pozostawiający złudzeń mówi nam: „Kochaj i dbaj o przybyszów, opatrz ich rany, daj im schronienie”.

Kolejne cztery rozdziały skupiają się na otwartości naszych serc, dialogu międzykulturowym oraz wspólnym budowaniu pokoju. Papież krytykuje przemoc, wojny i systemy, które prowadzą do cierpienia ludzkości. Pokojowe współistnienie jest jedynym sposobem na budowa-

nie porozumienia i jedności w różnicowanym świecie.

W ostatnim rozdziale – „Religie w służbie braterstwa na świecie” – Franciszek podkreśla znaczenie dialogu pomiędzy religiami: „Różne religie, wychodząc z uznania wartości każdej osoby ludzkiej jako stworzenia powołanego do bycia dzieckiem Bożym, wnoszą cenny wkład w budowanie braterstwa i obronę sprawiedliwości w społeczeństwie. Dialog między osobami różnych religii nie odbywa się ze względu na dyplomację, uprzejmość czy tolerancję. Celem dialogu – jak nauczali biskupi Indii – jest nawiązanie przyjaźni, pokoju i harmonii oraz dzielenie się wartościami i doświadczeniami duchowymi oraz moralnymi w duchu prawdy i miłości”. Propagowany w encyklice dialog międzykulturowy i międzyreligijny staje się również istotnym elementem misji, szczególnie w kontekście globalizacji. Papież zachęca do spotkania i wzajemnego zrozumienia, zaznaczając, że w świecie pełnym różnorodności dialog jest kluczowym narzędziem budowy pokoju i jedności.

Warto zauważyć, że encyklika „Fratelli tutti” nie jest dokumentem skierowanym tylko do katolików, lecz apelem do wszystkich ludzi dobrej woli. Misja, którą niesie ze sobą, to misja budowy lepszego, bardziej sprawiedliwego świata opartego na zasadach braterstwa, solidarności i szacunku dla każdego człowieka. Jest to zaproszenie do podjęcia konkretnych działań na rzecz dobra wspólnego, zwłaszcza wobec tych najbardziej narażonych na cierpienie i wykluczenie.

Papież Franciszek w encyklice „Fratelli tutti” zaprasza wszystkich do refleksji nad naszym wspólnym przeznaczeniem jako ludzkości oraz do podjęcia działań, które przyczynią się do budowy bardziej sprawiedliwego i braterskiego społeczeństwa. ■



Cud w Oziornoje

Czytelniku! To będzie krótka opowieść o Oziornoje, polskiej wiosce leżącej pośrodku kazachskiego stepu, w niegościnniej, bezleśnej krainie. Ta ziemia widziała wiele ludzkich tragedii i cierpienia.

Oziornoje po raz pierwszy usłyszałem od znajomego kapłana, filipina. Jego opowieść od razu rozbudziła moją młodzieńczą fantazję podróżnika. Postanowiłem przy najbliższej nadarzającej się okazji odwiedzić to wyjątkowe miejsce. Choć gdy przyszła do głowy myśl, by samotnie iść przez kazachski step, pomyślałem, że to chyba niemożliwe. Okazało się jednak, że strach ma wielkie oczy, a każda, nawet najdłuższa podróż, zaczyna się od pierwszego kroku.

Co wydarzyło się w tej niedużej kazachskiej wiosce, że tak poruszyło moje serce? Cud! Po prostu cud! „A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo, odmówił błogosławieństwo, połamał chleby i dawał uczniom, by kładli przed nimi. Także dwie ryby rozdzielił między wszystkich. Jedli wszyscy do sytości” (Mk 6, 41-42).

W czasach Związku Radzieckiego Kazachstan był miejscem zsyłek wielu Polaków. Siarczyste mrozy, porywiste wiatry oraz katorżnicza

praca kosztowały życie wielu ludzi. Zima roku 1941 była wyjątkowo dotkliwa. Polacy mieszkali w kilku niewielkich ziemiankach, przymierali głodem, bo front wojenny zabierał im niemalże wszystko. Mimo surowych represji władze sowieckie nie złamały ducha modlitwy wśród ludzi. W dzień Zwiastowania Pańskiego – 25 marca 1941 r. – Polacy szczególnie żarliwie modlili się różańcem o ratunek przed głodem. I wtedy szybko roztopiające się śniegi utworzyły w zagłębieniu



stepowym jezioro, w którym niespodziewanie pojawiło się mnóstwo ryb. Pan zesłał prawdziwą mannę z nieba. Ludzie przeżyli.

Na pamiątkę tych niezwykłych wydarzeń Maryja otrzymała tytuł Matki Bożej Karmiącej Rybami. Dziś w Oziornoje jest kościół, w którym znajduje się jeden z dwunastu ołtarzy „12 Gwiazd w Koronie Maryi Królowej Pokoju”. Przy kościele osiedliły się siostry karmelitanki bose. Dla narodów Azji Środkowej Oziornoje jest tym, czym dla Polski Częstochowa. Maryja jest patronką stepu i muzułmańskiego Kazachstanu.

Z podróży

Budzik zadzwonił o 6 rano. Zwlokłem się z łóżka i wkrótce byłem gotowy do wyjścia. Przed drzwiami katolickiej katedry w Astanie, stolicy

Kazachstanu, ksiądz Siergiej pobłogosławił mnie na drogę. Pożegnaliśmy się i zapewniliśmy o wzajemnej modlitwie. Zarzuciłem na ramiona dwunastokilogramowy plecak, po czym swoje kroki skierowałem na trasę wędrówki z Astany do Oziornoje. Przede mną było 425 kilometrów nieznanej drogi. Pierwsze 20 kilometrów wiodło przez Astanę. Niewygodnie szło się przez miasto, ponieważ co chwilę trzeba było się zatrzymywać. Ludzie z ciekawością mnie zagadywali, bo to niecodzienny widok wędrowca z dużym plecakiem. Kiedy mnie pytali, kim jestem i dokąd zmierzam, to zgodnie z prawdą odpowiadałem, że z Polski, a idę do Oziornoje. Ciężko było im pojąć, po co dokładać sobie jakiegoś, ich zdaniem, bezsensownego trudu, skoro i tak jest ciężko żyć. Uświadamiałem im, że jestem na pielgrzym-

ce; że wędruję do Oziornoje tak jak oni, muzułmanie, pielgrzymują do Mekki. Wtedy sprawa była już jasna, a w ich oczach mój trud nabierał sensowności.

W tę długą drogę wybrałem się bez namiotu. Za schronienie służyła mi zwykła plandeka ogrodowa, którą stawiałem na rozciągniętym sznurku pomiędzy drzewami. No właśnie... drzewami. Skąd na stepie wziąć drzewa? Szybko przekonałem się o zawodności mojej fantazji. No nic – przygoda. Na szczęście co jakiś czas na trasie zaczęły pojawiać się nieduże zagajniki. Przez pierwsze 300 kilometrów trasa prowadziła wzdłuż linii kolejowej, którą przed wiatrem i śniegiem chroni szpaler drzew.

Pierwszą noc na stepie spędziłem pod rozbitym plandeką. Nie przewidziałem jednak pewnej rzeczy, czyli





całych chmar komarów, które dały mi w kość podczas upalnej i dusznej nocy. Ukryłem się pod nieprzepuszczającą powietrza plandeką i próbowałem się przed nimi obronić, ale w pewnym momencie się poddałem. Postanowiłem zadzwonić rano do ks. Siergieja, żeby po mnie przyjechał. Miałem już serdecznie dość wszystkiego! Wtedy w sercu pojawiły się słowa psalmu: „Osaczyły mnie w krąg jak pszczoły, paliły jak ogień ciernie, lecz stałem je w imię Pańskie” (Ps 118, 12). Wstałem zmęczony całonocnym zmaganiem. Nowy dzień, rześki poranek i wizja noclegu w parafii Szortandy dodały sił. Ruszyłem przed siebie. W najbliższej wiosce uzupełniłem zapasy i kupiłem spray przeciw komarom. Niestety, dałem się nabrać, bo w buteleczce zamiast środka na te wściekłe bezkręgowce była zwykła woda... No cóż... W parafii w Szortandach przyjął mnie gospo-

darz – ksiądz Leszek. Zostałem tam na dwie noce.

Musiałem trochę odpocząć. Za sobą miałem już około 85 kilometrów. Należało też coś wymyślić, żeby uchronić się przed komarami. Podczas śniadania okazało się, że jedna z siostr szarytek pracowała w szpitalu w Gostyniu w tym samym czasie, kiedy ja się tam urodziłem. Znała położną, która odbierała mnie przy porodzie... Jaki świat jest mały! Razem z siostrą poszedłem do miejscowej pasmanterii, gdzie kupiłem firankę, którą później przymocowywałem do plandeki. Komary nie miały szans!

Misja w Szortandach jest bardzo trudna. Bieda potrafi popchnąć do morderstwa. Ktoś kogoś zabił za dług w wysokości 500 tenge, czyli około 5 zł.

Ludzie doświadczają wielu tragedii. Wybuch butli z gazem zabił połowę rodziny podczas przyjęcia urodzinowego. Mieszkańcy nie mają dokumentów tożsamości, etc...

„Żegnamy cię, alleluja” – wyśpiewały siostry wraz z ks. Leszkiem, gdy ruszałem dalej. Marsz, różaniec, przerwa. I znowu marsz, różaniec, przerwa. Tylko regularnie przejeżdżające pociągi przerywały monotonną wędrówkę.

Czasem spotykałem ludzi. Wia-czesław, mówiący o sobie *homo sovieticus*, co znaczy *człowiek radziecki*, hodował pszczoły i tęsknił za Związkiem Radzieckim. Dwóch Kazachów, których imion już nie pamiętam, było elektrykami na kolei. Aseta i Natasza prowadziły sklep w jednej z wiosek. Jakiś starszy mężczyzna o śniadej cerze powiedział, że wiele lat temu przesiedlono go tu z Inguszetii. Jacyś pijani chłopcy pracowali na wysypisku śmieci.



Ktoś poczęstował wodą, ktoś dał coś do zjedzenia, ktoś inny wspomógł dobrym słowem. W jakimś momencie zatrzymała się przy mnie karetka i lekarze zapytali, czy wszystko w porządku, po czym zawrócili. Raz nawet zatrzymał się pociąg, a maszyniści zaproponowali podwózkę.

W Makińsku spędziłem Boże Ciało. W procesji wokół kościoła brało udział niewiele osób: ksiądz, dwie siostry zakonne, dwóch ministrantów (w tym ja) i kilku świeczników. Boże Ciało to jedna z moich ulubionych uroczystości. Ta, którą obchodziłem w Makińsku, była najpiękniejsza. Tam też spędziłem dwie noce, po czym udałem się dalej. Minąłem Szczuczynsk i dotarłem do Kokczetaw, dużego miasta w północnym Kazachstanie. Każdy kolejny dzień był coraz gorętszy. Słońce wysuszało step bez litości. Któregoś dnia usłyszałem grzmoty. Nie jest tajemnicą, że przebywanie przy to-

rach kolejowych w czasie burzy do najroztropniejszych pomysłów nie należy. Ale na otwartym stepie też nie... Rzuciłem okiem na mapę i już wiedziałem, że do najbliższej wioski mam cztery kilometry. Ruszyłem więc biegiem w jej stronę. Przez prawie dwa kilometry musiałem biec po torach, bo przede mną pojawiło się bagno. Odetchnąłem z ulgą, kiedy dotarłem na miejsce. Uff...

Dzień, w którym przyszedłem do Kokczetaw, zmiażdżył moje siły. Była już druga w nocy. Przedostałem się na drugą stronę torów ogrodzonych w tym miejscu drutem kolczastym i wyszedłem na obrzeżach miasta. Musiałem jeszcze przejść przez gęste krzaki, a następnie przez wielkie gruzowisko przy terenach przemysłowych, by dostać się do szosy. W pewnym momencie usłyszałem zajadłe szczekanie i ujrzałem watahę dzikich psów biegnących w moją stronę. Przestraszyłem się bardzo.

Byłem gotowy się bronić. One jednak przestraszyły się mnie bardziej niż ja ich. To było miejsce o wątpliwej reputacji. Ochroniarze z pobliskich zakładów odprowadzali mnie nieufnym wzrokiem. Tu i ówdzie stały czarne BMW z szemranym towarzystwem w środku. Odetchnąłem dopiero z ulgą, gdy ksiądz Wojciech otworzył mi drzwi kościoła. Tego dnia przejechałem prawie 70 kilometrów.

W Kokczetaw zostałem dwie noce. Czas jednak nagiął. Po zregenerowaniu sił, przypuściłem atak końcowy na Oziornoje. Do przejścia pozostały 92 kilometry, które zamierzałem pokonać w 24 godziny. Motywacją był fakt, że każdy krok przybliżał mnie do celu. W chwilach zwątpienia powtarzałem: „zrób jeszcze jeden krok, a potem jeszcze jeden i jeszcze jeden, i jeszcze jeden”. Przypominało to synów Zebedeusza, którzy naprawiali sieci. Podobno była to bardzo męcząca robota wymagająca wielkiej





cierpliwości. Każdy krok tej żmudnej wędrówki to jak jedno naprawione oczko w ich sieci. Szedłem więc do przodu. Zaraz po południu pogoda się pogorszyła. Chmury burzowe pokryły całe niebo. Przeszedłem jednak suchą stopą, „mając mur z wód zarówno po prawej i lewej stronie” (Wj, 14, 22).

Kiedy na bezludnym kazachskim stepie zapadł przerażająco cichy zmrok, wiedziałem, że jestem blisko i że wraz z blaskiem jutrzeńki ujrzę Oziornoje, ale od południowej strony ścigała mnie kolejna burza. Tym bardziej budziła ona grozę, że wśród ciemnej nocy pioruny były nader widoczne, a dźwięk grzmotów przetaczających się przez pusty step napawał paraliżującym lękiem. Zaczął też padać deszcz.

Wtedy przed sobą dostrzegłem nagle światła wioski Letowocnoje. Zatrzymałem się na przystanku autobusowym, gdzie przesiedziałem dwie godziny, obserwując rozwój wydarzeń pogodowych. Nocą skontaktowałem się z ks. Mariuszem, który czekał w Oziornoje. Był gotów po mnie przyjechać, ale o dziwo burza się zatrzymała. Zmęczenie przeplatało się z zachwytem nad tym niezwykłym spektaklem natury, który podziwiałem z bezpiecznej odległości. Pomyślałem, że nie mogę się poddać 20 kilometrów przed celem! I o czwartej nad ranem rozpocząłem ostatni odcinek trasy. Step nasiąkł wodą. Każdy krok był trudny. Błoto lepiło się do trzewików i spodni. Zza górki wyjechała Łada Niwa, w której dwóch pod-

pitych młodzieniaszków z gołymi torsami szalało po stepie. Zapytali po polsku z rosyjskim akcentem, czy jestem księdzem.

Po jakimś czasie ujrzałem niewielki jasny punkcik. To był kościół w Oziornoje. Zwyczajem poznańskiej pieszej pielgrzymki na Jasną Górę uklęknałem, gdy po raz pierwszy ujrzałem swój cel. Około wpół do ósmej postawiłem swoją stopę w Oziornoje. Po raz pierwszy w historii ktoś pieszo pokonał trasę ze stolicy Kazachstanu do sanktuarium na stepie. *Bogu niech będą dzięki!*

Post scriptum

Ogień niechętnie trawił sosnowe gałązki. Wygrzebałem je spod śniegu, były więc mokre i nie dawały zbyt dużo ciepła. Śnieg skrzypiał pod nogami.

Księżyc rzucał na ziemię srebrzystą poświatę, kontury sosen nieprzyjaźnie odcinały się na tle bezchmurnego nieba, a blisko dziesięciostopniowy mróz ścinał wszystko dookoła. Siedząc przy ognisku, zacząłem czytać o św. Danielu Combonim, o którym pisano, że jego „marzenia były zakorzenione w wodach wieczności”. Wysłałem do o. Pawła Opióły, kombonianina z Krakowa, zdjęcie książki na tle ogniska. W odpowiedzi otrzymałem takie słowa: „Niech święty Daniel Comboni inspirowuje cię swoimi marzeniami”. Zadałem sobie wtedy pytanie, jakie jest to marzenie, które sięgać by mogło wód wieczności? Odpowiedź szybko nasunęła się sama. Marzę, aby z katedry w Astanie powstał szlak pielgrzymkowy do przepięknego sanktuarium Maryi Królowej Pokoju w Oziornoje i aby kazachska ziemia, która do tej pory widziała kolumny zesłańców, teraz zobaczyła kolumny pielgrzymów; a na tej krwawej ziemi zatriumfowała Boża Miłość. A to swoje marzenie oddaję Tej, która Karmi Rybami. ■

Po prostu

Kończę właśnie swój dwuletni misyjny kontrakt w Mozambiku. Tak wiele wydarzyło się w tym czasie. Wybudowaliśmy dwie kaplice, kupiliśmy 44 wózki dla osób niepełnosprawnych z terenu naszej parafii, rozdaliśmy tony żywności i ubrań, ale także materiałów do budowy domów. Wygłosiliśmy wiele katechez, zorganizowaliśmy mnóstwo spotkań formacyjnych i innych ważnych wydarzeń. Jednak to wszystko nie miałoby żadnego znaczenia, gdyby w centrum naszej uwagi nie stał konkretny człowiek.

Przed wyjazdem na misję wielokrotnie słyszałem pytanie, co właściwie będę tam robił. Powtarzało się ono tak często, że przygotowałem sobie nawet gotową odpowiedź: „Jadę do moich braci w wierze. Chcę zobaczyć, jak żyją. Poznać ich radości i smutki. Jadę się od nich uczyć, by po powrocie do Polski przybliżać ich życie i ich kraj. Chcę budować mosty zrozumienia pomiędzy Europą a Afryką”. Odpowiedź była nieco wymijająca,

bo tak naprawdę nikt jeszcze wtedy nie wiedział, czym konkretnie będę się zajmował na misji w Carapirze.

A zajmowałem się wieloma różnymi rzeczami. Byłem po trosze księdzem, lekarzem, nauczycielem, budowlancem, pracownikiem MOPS-u, ekonomem... Wiele się nauczyłem i wiele zrozumiałem. Uświadomiłem sobie, że misja na pierwszym planie powinna mieć drugiego człowieka. Tak go słuchać, tak z nim rozmawiać, tak z nim być, żeby hasło o siostrach i braciach w wierze nie było jedynie hasłem, ale rzeczywistością. Czasem opuszczałem teren misji, obierałem jedną ze ścieżek i szedłem pomiędzy chaty. Widziałem wtedy inny świat, niezaaranżowany na potrzeby wydarzenia religijnego, bez starannie przygotowanego scenariusza i znanego wszystkim schematu. Prości ludzie w swoich prostych sprawach. Zapraszali mnie do swoich domów, częstowali papką z manioku i napojem z owoców nerkowca, skarżyli się na dolegliwości bólowe, cieszyli, gdy wypowiadałem kilka słów w ich lokalnym języku. To były bardzo wzruszające chwile.

Kilkanaście lat temu udzielałem się w duszpasterstwie akademickim w Krakowie. Mieliśmy tam własne koszulki. Później swoją zabrałem do Mozambiku. Podczas jednej z wypraw odwiedziłem dom pewnej wdowy. Poprosiła mnie o parę drobnych na zakup suszonych rybek. Nie miałem tyle i dałem jej połowę tej kwoty. Kobieta bardzo się ucieszyła, ale poprosiła dodatkowo o koszulkę. Chciałem grzecznie odmówić i z uśmiechem zapytałem, co dostanę w zamian. Wtedy ona ofiarowała mi dynię. Żeby jakoś wybrnąć z sytuacji, podarowałem jej swoją koszulkę z duszpasterstwa, którą miałem w plecaku.

Nigdy wcześniej nie zabierałem ze sobą nic na zmianę, ale tym razem ze względu na ryzyko ulew, zabrałem właśnie wspomnianą koszulkę. Myślę, że to było z inspiracji Ducha Świętego. Tym bardziej, że miała na sobie napis z przesłaniem. Duszpasterstwo, do którego uczęszczałem, ma bowiem nazwę nawiązującą do nazwy jednej z krakowskich dzielnic *Duszpasterstwo Akademickie Ruczaj* – w skrócie DAR. A skoro DAR, to umieszczono na nich cytaty z Ewangelii: „DARmo otrzymaliście, DARmo dawajcie”. Los koszulki został zatem przesądzony.

Kochani, zawsze warto szukać okazji do spotkania, do czynienia dobra, do ewangelizacji przez czyn. Także w Polsce. ■



Mały Kwiatek z Lisieux

Kochani Młodzi! Pozdrawiam Was bardzo serdecznie i życzę błogosławionego nowego roku 2024. Tym razem pragnę Wam opowiedzieć o wyjątkowej postaci. Świętej Teresie od Dzieciątka Jezus. Jest ona bardzo znana i kochana przez miliony ludzi na całym świecie. Nazywana jest również Małą Tereską (w odróżnieniu od św. Teresy Wielkiej z Avila) albo Małym Kwiatem z Lisieux. Papież Pius XI w dniu 14 grudnia 1927 r. ogłosił ją patronką misji na całym świecie. Słowo patronka oznacza, że sprawuje ona szczególną opiekę na powszechnym dziełem ewangelizacji Kościoła i wszystkimi jej misjonarzami i misjonarkami.

Teresa Martin urodziła się we Francji 2 stycznia 1873 r. Była ostatnią z dziewięciorga dzieci Ludwika Martin i Marii Zeli. Niestety, wieku dorosłego dożyło tylko pięć córek: Marie, Pauline, Leonie, Céline i Teresa. Co ciekawe, cała piątka zdecydowała się pójść do zakonu i oddać swoje życie na służbę Bogu i ludziom. To niebywałe jak na nasze czasy, ale też niecodzienne w tamtych czasach, kiedy we Francji panował powszechny ateizm i walczone z Kościołem. W tej rodzinie, z pewnością, oddychało się głęboką wiarą i miłością. Rodzice dziewcząt byli wyjątkowymi ludźmi. W swojej młodości także pragnęli poświęcić życie Bogu i pójść do zakonu, ale nie doszło do tego, ponieważ Ludwik nie znał łaciny, a Zelia była wątłego zdrowia. Mimo to papież Franciszek w roku 2015 ogłosił ich świętymi. To dzięki ich głębokiej wierze i miłości zrodziło się powołanie zakonne ich córek, w tym św. Tereski od Dzieciątka Jezus.



Piętnastoletnia Tereska wstępując do zakonu karmelitanek, postanowiła być świętą, modlić się i ofiarowywać swoje cierpienia, aby jak

najwięcej dusz poszło do nieba. Płonęła misyjnym zapałem. Pragnęła kochać Jezusa i sprawić, aby był On znany i kochany przez wszystkich ludzi. W tej karmelitańskiej wspólnotie zakonnej w Lisieux spędziła dziewięć lat, przez większość czasu jako mistrzyni nowicjatu. Wśród młodych nowicjuszek cieszyła się wielkim uznaniem i szacunkiem. Odeszła do Pana mając zaledwie 24 lata. Powodem jej śmierci była gruźlica.



A jakie były okoliczności wybrania św. Teresy od Dzieciątka Jezus na patronkę misji i misjonarzy? Okazuje się, że na ten pomysł nie wpadli urzędnicy różnych dykasterii watykańskich, tylko życie. Historia zaczęła się na północy Kanady pośród Eskimosów. W roku 1900 do wikariatu apostołskiego w Keewatin, w rejon jeziora Caribou, przybył młody misjonarz o. Arsene Turquetil ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Przez dwanaście lat próbował zapoznać się z lokalną kulturą, uczył się języka i starał zaprzyjaźnić się z mieszkańcami. Uczestniczył z nimi w polowaniach i łowieniu ryb, żył z nimi w przyjaźni i dawał im chrześcijański przykład życia.

Jednak nie przyczyniło się to do żadnego nawrócenia i pójścia kogokolwiek za Chrystusem. Pomimo porażki misjonarz nie zniechęcał się i kontynuował dzieło Boże. W roku 1915 biskup Owidiusz Charlebois zdecydował o zamknięciu misji wśród Eskimosów, bo niemożnością wydało mu się ich nawrócenie. W tym samym czasie o. Arsene modlił się gorąco, bo czuł, że Pan Bóg wzywa go do ewangelizacji tych ludów.

Po pewnym czasie otrzymał dwa listy od nieznanego nadawcy. W jednym z nich była niewielka broszurka zatytułowana *Mały Kwiatek z Lisieux*, a w drugim trochę ziemi z informacją, że jest to ziemia z wieka trumny Małego Kwiatka z Lisieux. W głowie misjonarza zaświtała myśl, żeby przy najbliższej wizycie Eskimosów tą świętą ziemią posypać ich gęste i długie włosy. I tak zrobił. A w najbliższą niedzielę miejscowi ludzie zamiast



pójść na polowanie, przyszli na Mszę Świętą wyznając, że pragną porzucić przewrotną drogę i chcą naśladować Jezusa. Ojciec Arsene nie krył zdumienia. Był bardzo szczęśliwy. Po dwóch latach ochrzcił pierwsze cztery eskimoskie rodziny. Biskup Charlebois wizytując podległe mu placówki misyjne, poznał tę historię nawrócenia Eskimosów. Wtedy w jego sercu zrodziło się niezwykle pragnienie. Chciał, by św. Teresę od Dzieciątka Jezus ogłoszono patronką misji i misjonarzy. I poprosił o to Piusa XI. Papież uczynił zadość jego prośbie w dniu 14 grudnia 1927 r., dwa lata po kanonizacji Teresy. Do Lisieux wciąż napływa mnóstwo listów z całego świata ze świadectwami nawróceń i uzdrowień dzięki jej wstawiennictwu.

Kochani Młodzi, święta Teresa od Dzieciątka Jezus była bezgranicznie zakochana w Jezusie. Kochała Go z całego serca. W swoim pokoju na ścianie wyryła słowa: „Jezus jest moją jedyną miłością”.

Ona wiedziała, że Chrystus jest drogą, prawdą i życiem. Wiedziała, że przyszedł na świat, by każdy z Jego synów i córek miał życie w obfitości. Tak oto zdefiniowała swoją misję: „W niebie także będę pragnęła tego samego co na ziemi: miłować Jezusa i pociągać dusze, aby był miłowany”. Misja ewangelizacyjna Kościoła polega na tym, by każdy człowiek rozkochał się w Bogu, pełnym czulej miłości i miłosierdzia. By rzucił się w Jego ramiona bez lęku, że będzie ocenionym albo odrzuconym. Żeby to lepiej zrozumieć, zachęcam Was gorąco do przeczytania tekstu z Ewangelii św. Łukasza (15, 11-32).

Teresa podczas swojego życia uczyła „małej drogi”, która prowadzi do świętości, do pełni radości. Składa się ona z pokory, bezgranicznego zaufaniu Bogu i miłości Boga i bliźniego. W czasach, kiedy żyła św. Tereska, kładło się ogromny nacisk na wysiłek osoby, na jej trud, żeby stać się świętą, a niewielu wierzyło w łaskę Boga. Nasza święta zrewolucjonizowała tę filozofię świętości i pokazała łatwiejszy sposób do bliskości z Bogiem i do świętości. Ona czuła się małą, słabą i kruchą w porównaniu ze św. Teresą Wielką z Hiszpanii czy św. Franciszkiem z Asyżu, czy też wieloma innymi heroicznymi świętymi. Ona chce powiedzieć każdemu z nas, ludziom słabym i grzesznym, że jest prosty sposób, by zostać świętym. Pierwszy to pokora.

Pokora to poznanie prawdy o sobie. To świadomość swoich słabości, bezradności, ale i też mocnych stron i talentów, które otrzymaliśmy.





Najważniejszą prawdą o sobie samym jest fakt, że jest się ukochanym synem i córką Boga. Druga to ufność do Boga i Jego wielkiego miłosierdzia. Chociażby ktoś popełnił największe zło świata i był potępiony przez wszystkich, to Bóg zawsze pozostaje kochającym Ojcem. Wypatruje naszego powrotu, by nas ponownie przytulić czule do swego

serca. Trzecią cechą „małej drogi” jest miłość Boga i bliźniego. Boga obowiązkowo trzeba postawić na pierwszym miejscu w swoim życiu i nie szukać za wszelką cenę wielkich heroicznych czynów, ale miłować Go w sposób heroiczny o każdej porze i w każdym miejscu. Tak więc ta doktryna św. Teresy, której uczyła z pasją przez całe swoje życie,

zakłada ufność i miłość. Może to się wydawać tylko tyle, a może aż tyle.

Kochani Młodzi, książka, która zawiera jej listy, nosi tytuł „Dzieje duszy”. Gorąco Was zachęcam do jej czytania. Może bowiem wnieść w Wasze życie dużo światła i radości. I dzięki temu na pewno poznać i pokochać św. Teresę. Warto mieć takich przyjaciół jak ona. ■



Chcesz zostać misjonarzem?

SKONTAKTUJ SIĘ:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com
o. Paweł Opiola MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Przyjaźń ze świętą



Jestem siostra Nikodema od Jezusa Ukrytego. Należę do Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Pochodzę ze Śląska Opolskiego. Gram na gitarze, kocham tańczyć, czytać książki i podróżować.

Dziś chcę się podzielić z Tobą swoim doświadczeniem przyjaźni ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus. Moje pierwsze „spotkanie” z nią odbyło się u sióstr terezanek w Suwałkach, do których zaprowadził mnie Pan Jezus. Święci są nam dani po to, by pomóc nam dobrze przeżyć życie i spośród wielu dróg rozpoznać te Boże.

A w jaki sposób św. Teresa pojawiła się w moim życiu? Otóż czytając jej autobiografię „Dzieje duszy”, prosiłam ją, by pozwoili mi się poznać. Nie bardzo wiem, jak to wytłumaczyć, ale z każdą przeczytaną stroną czułam jej duchową obecność, a czytając, w swoich myślach słyszałam więcej niż widziałam w druku. Wiedziałam, że nie mogę tylko na tym poprzestać. W sercu słyszałam prośbę Teresy, bym wprowadzała w życie jej „Małą drogę”, którą odkryła dzięki swojej

bardzo bliskiej relacji z Bogiem. Była oddanym „Ołówkiem” w rękę Jezusa, który przez nią rysował piękne sytuacje oraz decyzje powrotu do Niego ludzi, a szczególnie wielkich grzeszników.

Jak dziś Teresa działa w moim życiu? Jest moją mistrzynią ufności względem dobrego Boga. Pomaga mi być cierpliwą w oczekiwaniu na Jego odpowiedzi, a także przypomina mi, że kiedy robię jakieś plany, muszę uzgodnić je z Bogiem. Teresa pomaga mi również walczyć o ludzi, widzieć w nich Boga i dobro. W głowie mam zawsze jej motto życiowe, aby widzieć dobrą stronę każdej rzeczy i każdej sytuacji. To akurat nie jest takie proste, bo zdolność do narzekania dotyka również i mnie. W takich momentach moja święta przyjaciółka delikatnie mi pokazuje, że nie idę w dobrym kierunku. Przypominam więc Boga za narzekanie i błogosławię ludzi, o których źle pomyślałam. Jestem również wdzięczna Bogu za sytuację, na temat której narzekałam. To rzeczywiście pomaga uwolnić serce, oczyścić umysł od tego, co jest ciemne i co pokazuje tylko fragment rzeczywistości, bo

cała moja rzeczywistość jest w rękach dobrego Boga, a nie ludzi czy sytuacji. Od św. Teresy uczę się też modlitwy, w której inicjatywę przejmuję Bóg, a nie ja. Modlitwy, która jest spotkaniem dwóch osób: Boga i mnie. Modlitwy, w której nie brakuje ciepłych słów kierowanych do Stwórcy i słuchaniu o tym, kim dla Niego jestem.

W jaki sposób wprowadzam naukę Teresy we własną rzeczywistość? Pracuję z młodzieżą i sytuacje, w których z nimi jestem, rozmowy, które przeprowadzam, lekcje religii, na których głoszę Dobrą Nowinę, są dla mnie okazją, by mówić o owocach zaufania Bogu, których doświadczała Teresa w swoim życiu i których ja doświadczam w moim.

Werbalnie niewiele mówię o Teresie, ale staram się wskazywać na wartości, jakie Bóg nam przez nią przypominał: by kochać, ufać, poznawać siebie, nie oceniać innych po zewnętrznej okładce i każdemu dawać szansę na przemianę, nawrócenie i rozwój.

Zapraszam również Ciebie do przyjaźni ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, do poznania tej młodej dziewczyny, która borykając się z bardzo trudnymi sytuacjami w życiu, odnalazła ich sens, a narzekanie zamieniła na uwielbianie i wdzięczność. Ostatnie dziewięć lat życia spędziła w Karmelu w Lisieux, by tam oddać się Jezusowi i walczyć o ludzkie dusze modlitwą i ofiarą. Rozpoznała Boże drogi i w tym chce pomagać również nam. Niech św. Teresa pomaga Ci odkrywać wskazówki, jakie Bóg codziennie wysyła w swoim słowie oraz wejść w ciszę, w której usłyszysz, co On osobiście mówi do Ciebie! ■

Osamotnienie

W starym domku na przedmieściach Krakowa mieszka pan Marek. To starszy człowiek. Od śmierci żony żyje samotnie. Dzieci i wnuki mieszkają daleko i rzadko go odwiedzają, a jedynymi osobami, z którymi utrzymuje regularny kontakt, jest listonosz oraz właściciele pobliskiego sklepu. Sąsiedzi mówią, że mężczyzna jest niezwykle samodzielny i rzadko korzysta z czyjeś pomocy. Jednak pewnego mroźnego dnia, kiedy jego stary piecyk przestał działać, zdał sobie sprawę, że sam sobie nie poradzi z jego naprawą. W domu zaczęło robić się coraz zimniej. Przemógł się więc i poszedł do mieszkającego obok sąsiada pana Krzysztofa, który znany był z tego, że wszystko potrafi zreperować. Zapukał nieśmiało, a kiedy otworzyły się drzwi, wyjaśnił całą sytuację i poprosił o pomoc. Pan Krzysztof zaskoczony nieco wizytą sąsiada natychmiast zareagował i naprawił stary piecyk. To wydarzenie stało się początkiem spotkań obu panów przy kawie. Dla pana Marka był to przełomowy moment, bo zrozumiał, że prośba o pomoc może być pierwszym krokiem do przełamania osamotnienia.

Historia tego starszego człowieka zachęciła mnie do refleksji nad ważnym tematem osamotnienia. Jeszcze do niedawna temat ten kojarzył się nam głównie z osobami starszymi lub żyjącymi samotnie. Dziś jest to bardzo powszechny problem, który dotyka ludzi bez względu na wiek, zawód czy pochodzenie. Czasem osamotnienie spowodowane jest brakiem bliskich osób wokół nas. Nie zawsze jednak tak jest. Niejednokrotnie przecież się zdarza, że osamotnione czują się również osoby, które mają wokół siebie dużo ludzi. Mają rodziny, z którymi żyją pod jednym dachem przez wiele lat. Przypomniał mi się teraz przykład klauna Pagliacciego, który przed każdym swoim występem zakładał kostium, malował na twarzy specjalny makijaż, a kiedy kurtyna podnosiła się do góry, do łez rozśmieszał ludzi. Sam jednak miał smutek w sercu, dlatego pewnego dnia udał się do lekarza, skarżąc się na ogromne osamotnienie. Wówczas lekarz odpowiedział mu, żeby poszedł na występ niezwykle zabawnego klauna Pagliacciego. Zaproponował, aby koniecznie obejrzał jego przedstawienie, co z pewnością poprawi mu samopoczucie. Wówczas mężczyzna wybuchł płaczem, po czym wyszeptał: „Ależ panie doktorze, to ja jestem Pagliacci”.



123RF

Kochani, tak też dzieje się dzisiaj. Coraz częściej ludzie na pozór szczęśliwi czują się osamotnieni. A czy jest na to jakieś lekarstwo? Oczywiście! Przede wszystkim wiara. Potrzeba nam wiary w to, że Bóg zawsze towarzyszy człowiekowi i nigdy nie zostawia go samego. Potrzeba nam też miłości, byśmy potrafili budować bliskie relacje z innymi i zawsze o nie troskliwie dbali. Pamiętajmy, że żaden telefon, komputer czy znajomi w mediach społecznościowych nie zastąpią nam osobistego kontaktu z drugą osobą. Kiedy spotykamy się twarzą w twarz, możemy kogoś przytulić, powiedzieć, że ślicznie wygląda czy podarować mu serdeczny uśmiech. Nawet najmniejsze gesty, które czynimy sobie nawzajem, zbliżają nas do siebie. Życzę Wam i sobie również, aby nikt z nas nigdy nie czuł się osamotniony, byśmy zawsze odczuwali obecność Boga i na swoich drogach spotykali życzliwych nam ludzi. Ale żeby tak się stało, potrzebujemy siebie nawzajem!

P.S. Proponuję Wam, abyście do swojego życia wprowadzili tak zwaną złotą godzinę. Niech w tej godzinie praca, codzienne sprawy i obowiązki zamienią się w drzwi do serca drugiego człowieka. Starajmy się, aby był to czas osobistych spotkań z innymi, wysyłania telefonicznych pozdrowień, uśmiechów i serduszek. A to z pewnością pozwoli nam bardziej doceniać wartość choćby nawet kilkuminutowego spotkania z innymi. Może dzięki temu dostrzeżemy, jak bardzo pozytywnie wpływają one na nasze samopoczucie każdego dnia...

Kącik rozrywki z misjami

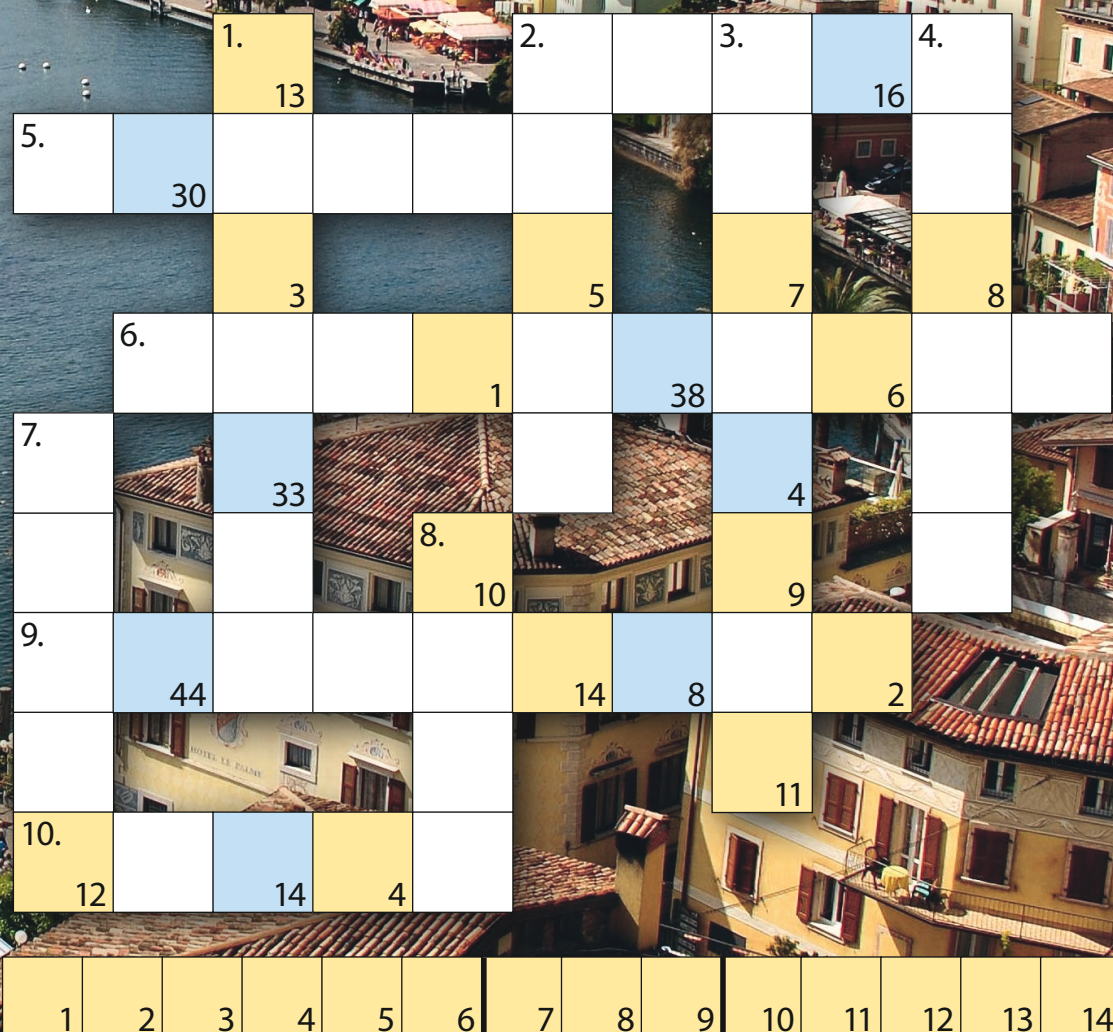
Litery z żółtych pól ułożone w kolejności utworzą hasło związane z życiem św. Daniela Comboniego. Pola w kolorze niebieskim są częścią **hasła EXTRA** zawartego w sześciu krzyżówkach, które ukażą się w naszym czasopiśmie w tym roku.

POZIOMO:

2. Wyciąg z dokumentu
5. Kraj rodzinny św. Daniela Comboniego
6. Uporządkowany księgozbiór
9. Upamiętniają „biskupa od podarków”
10. Jedna z wysp greckich

PIONOWO:

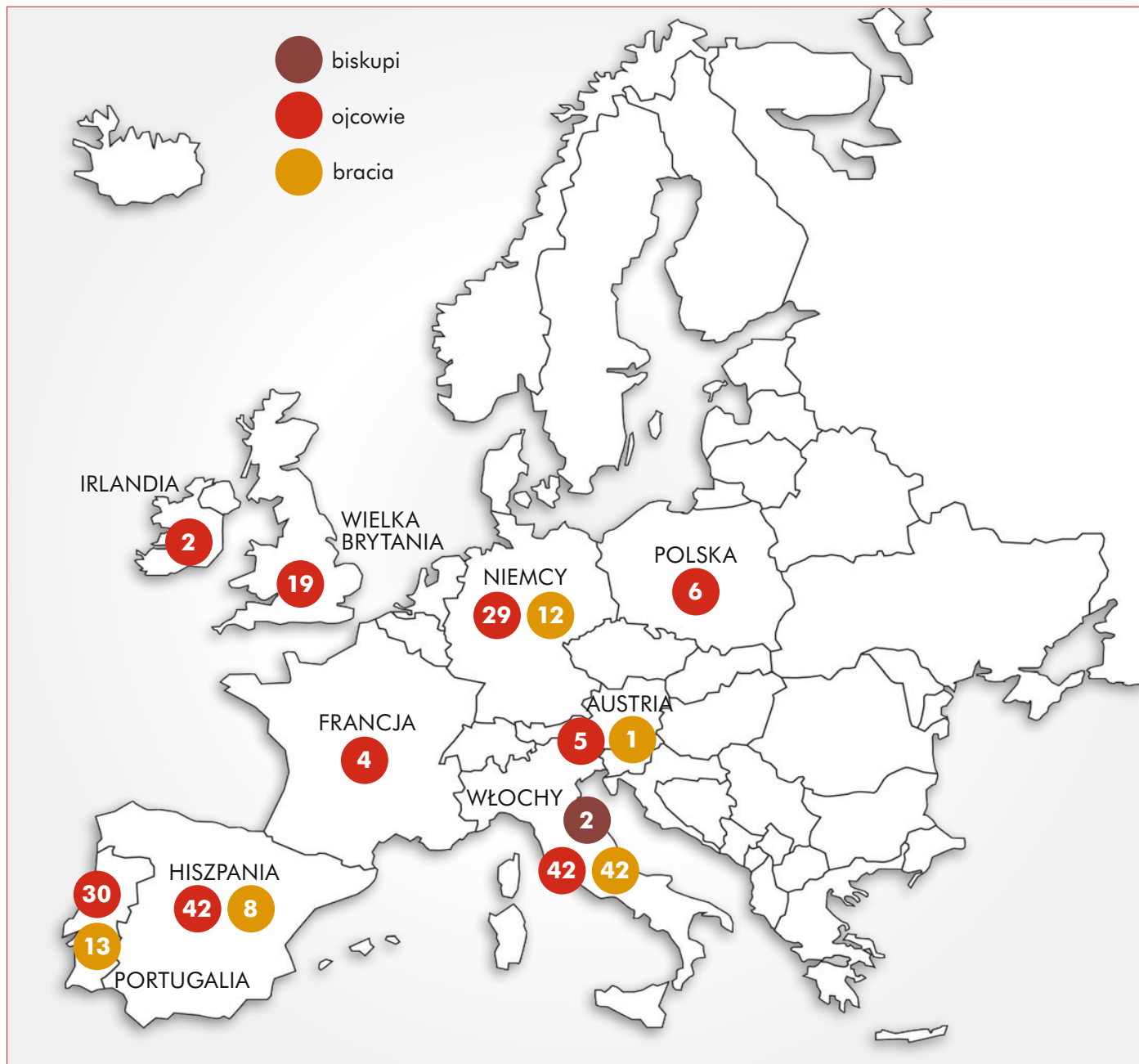
1. Imię świętego Savio
2. Sportowy lub matematyczny
3. Bierzymy ją, gdy jesteśmy chorzy
4. Miarowy odgłos np. kół pociągu
7. Masz dobry, gdy się cieszysz
8. Drży lub załamuje się ze wzruszenia



Hasło to nazwa malowniczego miasteczka leżącego na północy Włoch. To tam 15 marca urodził się Daniel Comboni. Dzień po narodzinach został ochrzczony w miejscowym kościele pw. Św. Benedykta. Jego rodzice, Dominika i Luigi, byli ogrodnikami i pracowali przy uprawie oliwek i cytryn.

CZY WIESZ, ŻE...

 Obecnie w Europie pracuje 257 misjonarzy kombonianów (w tym dwóch biskupów).



Misjonarze
Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl